EXPRESS CODZIENNY

RED. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Ks. P. Bandurskiego 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Czwartek 22 kwietnia 1937 r.

Napad na wojewodę

Żyrant zadał dwie rany prezesowi Polskiej Macierzy Szkolnej

Wczoraj późnym wieczorem na ul. Bieleckiego w Warszawie (Mokotów) dokonano napadu na b. wojewodę warszawskiego Władysława Sołta na.

Nieznany osobnik napadł nań z tyłu, zadając dwie rany nożowe: w czoło i policzek.

Napastnik rzucił się do ucieczki, został jednak ujęty. Okazał się nim Aleksander Dąbrowski.

Były wojewoda Sołtan jest prezesem Polskiej Macierzy Szkolnej, w której posiadaniu znalazły się weksle, żyrowane komuś przez Dąbrowskiego. Ponieważ należności za weksle nie można było ściągnąć od wystawcy, ściągnięto je przeto od żyranta, którym był Dąbrowski. Postanowił on dla tego zemścić się na prezesie instytucji, którym jest b. wojewoda Sołtan.

Ranionego b. wojewodę Sołtana pogotowie prywatne po opatrunku przewiozło do domu. Dąbrowskiego osadzono w areszcie.

Powrót min. Romana

Wczoraj o godz. 19,38 powrócił do Warszawy po kilkudniowym pobycie w Belgii, p. minister przemysłu i handlu Antoni Roman.

Obchody żałobne 12 maja

w drugą rocznicę zgonu Marsz. Piłsudskiego

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego układa ostateczny projekt obchodów żałobnych w dniu 12 maja w drugą rocznicę śmierci Marszałka.

W Warszawie poza nabożeństwem w Belwederze, odbędzie się również nabożeństwo żałobne w katedrze Św. Jana.

W chwili zgonu o godz. 20 min. 15, projektowane jest proklamowanie w całej Polsce 3 minutowej ciszy, co dotyczy łoby również komunikacji kolejowej. Na odgłos syren i dzwonów wstrzymany ma być całkowicie ruch w miastach.

Przed Belwederem odbędzie się defilada oddziałów wojskowych przy dźwiękach żałobnych werblów. Po 3 minutowej ciszy, złożone będą w Belwederze wieńce przez członków rządu, generalicję, przedstawicieli organizacyj społecznych i t. p.

Na pl. Marszałka Piłsudskiego rozpalone będą ogniska, przy czym odbyć się ma specjalna transmisja radiowa, wyjątków z dzieł Marszałka, która nadawana będzie przy pomocy głośników na placach publicznych.

Regulacja cen mąki i p.eczywa

Pan premier, jako minister Spraw Wewnętrznych wydał zarządzenie szczegółowo normujące sprawy cen mąki i pieczywa.

Jak wiadomo, od dnia 25.4 dla żyta, a od 1.5 dla pszenicy wchodzą w życie ograniczenia przemiałowe.

Dopuszczone będą do obiegu jedynie gatunki mąki żytniej i pszennej, odpowiadające standartom giełdowym, zatwierdzonym przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Używanie do przerobu i wszelkiego rodzaju wypieku dla celów odsprzedaży mąk, nie odpowiadających tym normom jest zakazane.

Jedynie dla celów cukierniczych i do produkcji makaronów, względnie do innych celów specjalnych, może być używana mąka innych gatunków, na przemiał której w określonych młynach wymagane jest uprzednie uzyskanie zezwolenia właściwego wojewody.

W dalszym ciągu rozporządzenie nakazuje wyznaczenie z urzędu cen hurtowych i detalicznych na mąki żytnie (pytlową i razową) oraz pszenną, z tym, iż cena detaliczna nie może być wyższa od hurtowej więcej, niż o 15 proc.

Wyznaczone również być mają ceny pieczywa, a więc chleba żytniego pytlowego i razowego, oraz bułek wodnych.

Nieustanne bombardowanie

na różnych frontach hiszpańsk ch

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: O godz. 10,30 rano powstańcy wznowili bombardowanie stolicy. Niektóre pociski nie wybuchły, inne uszkodziły szereg domów. Nad miastem unoszą się czarne smugi dymu.

Wedle doniesień z Bilbao na froncie baskijskim nastąpiło pewne uspokojenie. Wojska rządowe dokonały kilku ataków na odcinku Eibar. Celem akcji jest m. Akondia, na którym to odcinku powstańcy wycofali się ze stanowisk pod m. Garaochi.

Po udatnym wypadzie wojska rządowe powróciły na poprzednie stanowiska z liczną zdobyczą. Pod Elgueta artyleria rządowa bombardowała stanowiska powstańcze. Niepomyślna pogoda utrudnia działania wojenne.

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Wedle ostatnich wiadomości z Gijon, artyleria rządowa intensywnie bombardowała Oviedo, wyrządzając poważne szkody, zwłaszcza jeśli chodzi o fabrykę broni, dworzec Północny, koszary oraz składy wojskowe w dzielnicy św. Franciszka.

Na odcinkach Grado i Escamplero trwa uporczywa kanonada. Artyleria rządowa doszczętnie zniszczyła autokolumnę powstańczą oraz zbombardowała koncentracje powstańców pod Grado.

Pod Puerta Nueva ostrzeliwano pozycje powstańcze z granatników.

ANDUJAR. Ubiegłej nocy m. Andujar było bombardowane czterokrotnie przez samoloty powstańcze. Ofiar w ludziach nie ma, gdyż duża część miasta jest ewakuowana, natomiast pociski zniszczyły powyżej 100 domów.

Podwyżka płac w przem. cynkowym

Spór zarobkowy w przemyśle cynkowym na Śląsku został zlikwidowany. Jak już donosiliśmy, obie strony zgodziły się przekazać sprawę zatargu do załatwienia sądowi polubownemu, na czele którego stanął naczelnik urzędu górniczego inż. Kossuth, przy czym tak pracodawcy, jak i związki zawodowe zobowiązały się z góry przyjąć orzeczenie sądu.

Wczoraj przed południem zebrał się sąd polubowny i po kilkugodzinnych naradach wydał orzeczenie, mocą którego podnosi się stawki zarobkowe w hutach cynkowych o 9 proc.

Orzeczenie to ważne jest od 1 maja do końca września br.

Cena mydła będzie obniżona

Komisja kontroli cen, na posiedzeniu w dn. 20 bm. uchwaliła wnioski, zmierzające do obniżki cen mydła co najmniej o 10 proc. oraz do obniżki kosztów oświetlenia mieszkań pracowniczych.

Orzeł porwał dziecko

RZYM. W Villambana (Sardynia) orzeł porwał 16-miesięczne dziecko. Ojciec dziecka zranił orła na wysokości 300 mtr. Ciężko ranny orzeł powoli sfrunął na ziemię. Dziecko ocalało.

Orzeł ważył 27 kg. Rozpiętość skrzydeł wynosiła 2 m. 75 cm.

Nie było zajść w Borysławiu

ani w Drohobyczu

W związku z nieprawdziwymi informacjami, podanymi przez agencję Havasa o zajściach w Borysławiu i Drohobyczu, w czasie których miały rzekomo ponieść śmierć 3 osoby, Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do stwierdzenia, że żadnych tego rodzaju zajść nie było.

Jedynie w dn. 19 bm. zebrało się kilkaset osób spośród bezrobotnych przed budynkiem Funduszu Pracy w Borysławiu, domagając się zatrudnienia. Po odpowiednich wyjaśnieniach miejscowego kierownika Funduszu Pracy, bezrobotni udali się pod magistrat, gdzie wyłoniona delegacja odbyła rozmowę z prezydentem miasta.

Poświadczenie prezydenta miasta, że bezrobotni będą stopniowo zatrudnieni i że bony żywnościowe będą im wydawane poczynając od dn. 20 bm., zostało przyjęte przychylnie i delegacja opuściła ratusz. Na tym całe zajście zostało zlikwidowane.

W Drohobyczu do żadnych zajść z bezrobotnymi w ogóle nie doszło. Wiadomość więc o zabitych i rannych jest całkowicie zmyślona.

Będziemy działać szybko, ale nie pośpiesznie

Szef Sztabu O. Z. N. pułk. Kowalewski o pracach organizacyjnych

W dniu onegdajszym odbyła się w Warszawie konferencja prasowa, zwołana przez centralę Obozu Zjednoczenia Narodowego. Z ramienia gospodarzy byli obecni szefowie odcinków: miejskiego prez. Starzyński i wiejskiego gen. Galica, szef sztabu pułk. Jan Kowalewski oraz szef biura propagandy ppłk. Adam Rudnicki.

Obszerne przemow[ienie] na temat prac organizacyjnych O.Z.N. wygłosił pułk. Kowalewski. Z jego słów wynika, że do Obozu napłynęło dotychczas około 5.000 zgłoszeń grupowych z całego kraju i z poza granic. Obejmują one wszystkie warstwy i zawody.

Z terenu miejskiego akces do O. Z. N. zgłosiło 85 centralnych organizacyj, 13 wojewódzkich i 2.084 powiatowych, zaś z terenu wiejskiego 9 centralnych organizacyj, 12 wojewódzkich, 104 powiatowe oraz 1200 gminnych i gromadzkich.

Należy zwrócić uwagę na fakt szczególnie znamienny, że zgłosiło się do O.Z.N. 150 powiatowych i gminnych organizacyj, których centrale nie przystąpiły do Obozu.

Zgłoszeń indywidualnych zarejestrowano kilkanaście tysięcy, z czego n[a] robotników przypada 3.000, zaś na urzędników samorządowych i prywatnych ponad 2.000.

Na razie nie jest przewidziana organizacja nowych sektorów. Z sektoru miejskiego wyłoni się w najbliższym czasie odcinek robotniczy. Nie jest jeszcze przesądzona forma organizacyjna odcinka młodzieżowego.

O.Z.N. ma zamiar stosować następującą taktykę: Wciągać do pracy jednostki najbardziej wartościowe, przebudowywać organizacje już istniejące i w odniesieniu do partyj politycznych wchłaniać ich aktywa przez wyłapywanie ludzi wartościowych.

Po referacie wywiązała się dyskusja.

— Czy można należeć do jakiejś partii politycznej i jednocześnie do O.Z.N.? — padło pierwsze pytanie ze strony prasy, na które odpowiedział pułk. Kowalewski.

— Nie. Będziemy dążyli do tego, by ludzie, którzy przyjdą do nas, zerwali z partią.

— Co będzie z żydami?

— Przeciwstawiamy się ekscesom i dążyć będziemy do uregulowania zagadnienia żydowskiego na płaszczyźnie najsłuszniejszej.

— Czy żydzi mogą należeć do O.Z.N.?

— Tak samo, jak Polacy do partii sjonistycznej. Do Obozu będą przyjmowani Polacy bez względu na pochodzenie rasowe i wyznanie. Mogą więc należeć Polacy wyznania katolickiego, mahometańskiego, jak i Polacy wyznania mojżeszowego.

— Czy każdy kto zgłosi akces zostanie przyjęty do O.Z.N.?

— Nie. Dotychczas właściwie jeszcze żaden z akcesów nie został ostatecznie załatwiony.

— Kiedy zostanie zakończona praca organizacyjna?

— Będziemy działać szybko, ale nie pośpiesznie.

Tym oświadczeniem zakończył pułk. Kowalewski swe pierwsze spotkanie z prasą.

Blokada Bilbao nie istnieje?

Atak opozycji na rząd w Izbie Gmin

LONDYN. Sprawa bezskutecznej blokady Bilbao, co udowodnione zostało przez ryzykowną wyprawę brytyjskiego statku „Seven Seas Spray" w ciągu ubiegłej nocy z St. Jean de Luz do Bilbao znalazła bardzo szybki epilog w Izbie Gmin.

Gdy w dyskusji nad budżetem zabrał głos b. pierwszy lord admiralicji w rządzie La bour Party poseł Alexander, podjął on ostrą krytykę zachowania się floty brytyjskiej wobec statków brytyjskiej marynarki wojskowej na wodach zatoki Biskajskiej.

W pewnej chwili Alexander wyciągnął z kieszeni depeszę z Bilbao i przy poruszeniu całej Izby odczytał. Była to depesza od znanego korespondenta angielskiego, którego nazwiska Alexander nie ujawnił, a który donosił, że na pokładzie statku „Seven Seas Spray" odbył tę ryzykowną podróż z St. Jan de Luz do Bilbao.

Korespondent donosi, że gdy „Seven Seas Spray" wypływał o godz. 10 wieczorem z portu St. Jean de Luz, ostrzegały go semafory, ale kapitan statku nie zwrócił na to żadnej uwagi, płynąc dalej.

Na pokładzie statku oprócz kapitana i załogi oraz wspomnianego korespondenta, znajdowała się również 20-letnia córka kapitana statku.

Statek płynął w ciemnościach nocy bez najmniejszej przeszkody. Wcześnie nad ranem statek napotkał kontrtorpedowiec brytyjski, który zaczął namawiać go, aby zawrócił, gdy jednak te namowy nie poskutkowały, komendant kontrtorpedowca życzył kapitanowi statku szczęścia i statek popłynął dalej.

Na zewnątrz wód terytorialnych portu Bilbao statek napotkał parę okrętów rządu baskijskiego, które eskortowały go do samego portu, dokąd przypłynął o godz. 8.30 rano.

W porcie Bilbao statek brytyski przyjęty został entuzjastycznie. „Seven Seas Spray" nigdzie nie stwierdził, że założone były miny. Na tym kończy się depesza korespondenta, którym podobno jest znany korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian" Frederie Vogt.

Kończąc swoje przemówienie, poseł Alexander stwierdził, że jego zdaniem żadna skuteczna blokada Bilbao przez flotę gen. Franco nie istnieje i że jedynymi okrętami wojennymi, które jakby sprawują czynności blokady w stosunku do statków brytyjskich na wodach zatoki Biskajskiej są jednostki bojowe floty brytyjskiej.

Wystąpienie posła Alexandra spowodowało natychmiastową obszerną odpowiedź pierwszego lorda admiralicji sir Samuela Hoare.

Sir Samuel Hoare w sposób bardzo przekonywający usiłował dowieść, że rząd postępował najzupełniej słusznie, albowiem wówczas, gdy gabinet decydował, jakie zająć stanowiska wobec blokady, blokada ta istotnie istniała i była skuteczna.

Ostatnio, zdaniem pierwszego lorda admiralicji, sytuacja się nieco zmieniła, zwłaszcza z powodu burzy, jaka szalała w zatoce Biskajskiej, wskutek której część floty powstańczej szukała schronienia w dalej położonych własnych portach.

Następnie zabrał jeszcze głos Lloyd George, który ostro potępił stanowisko, zajęte przez rząd brytyjski w tej sprawie, twierdząc, że przyczyniło się ono faktycznie do wspomagania gen. Franco w chwili, gdy — zdaniem Lloyd George'a — jest on bliski ... raz ki..



Losowanie książeczek premiowych P. K. O.

Dnia 20 kwietnia 1937 r. odbyło się w P. K. O. drugie publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe premiowane Serii IV-ej.

W premiowaniu brały udział książeczki na które wniesiono wszystkie wkładki za ubiegły kwartał w terminie do dnia 1 kwietnia 1937 r.

Premie po zł. 1.000 padły na Nr. Nr. 3188.. 346645.

Premie po zł. 500 padły na Nr. Nr. 300356 304073 313067 320693 322531 326855 329437 338197 339486 342968

Premie po zł. 250 padły na Nr. Nr. 30009. 301957 304208 304964 305320 308516 308639 309314 310818 311418 316010 316714 316893 317407 31835. 318490 321692 326673 328824 329409 329500 330.6. 332702 332912 333874 334716 338086 339162 34491. 348188 353303.

Premie po zł. 100 padły na Nr. Nr. 30041. 301260 301577 301688 301870 304651 305227 30694. 307289 307313 307454 308625 308700 308767 30884. 310036 310242 310346 310950 312156 312271 3127.. 312846 313249 313579 313727 314502 314770 315.5. 315856 316717 316846 318109 318450 318719 31970. 320177 320345 320472 320794 321677 321791 32235. 322343 322375 323033 323036 323271 324143 32441. 324554 324705 325707 325827 325865 325878 326216 326264 326496 326711 326712 327165 327833 32831. 329106 329401 330620 331078 331575 334057 33592. 335624 335416 338611 336719 339607 339650 33966. 339857 339984 341403 342726 342807 342891 34296. 343191 343670 344073 344591 344407 344422 34447. 345002 345606 347076 347092 347156 347289 34924. 350206 350496.

Ogółem padło 144 premie na łączną kwotę zł. 24.850.

Wyrok w głośnej sprawie

W procesie redaktorów „Wiadomości Literackich", „Walki Ludu", i „Szpilek", których oskarżył dziennikarz Wojciech Wasiutyński o zniesławienie i obrazę, wczoraj Sąd Okr. ogłosił wyrok, mocą którego uznał, iż udowodniona została jedynie obraza oskarżyciela, zawierająca się w szeregu wyrazów. Zarzut zniesławienia nie utrzymał się.

Red. Mieczysław Grydzewski i Gajk skazani zostali po miesiącu aresztu z zawieszeniem, red. Mitzner na 3 miesiące aresztu.

Dyplomata handlarzem broni

JEROZOLIMA. — Z Bejrutu donoszą o sensacyjnym aresztowaniu Abdel - Aziz Al-Mozafara, pierwszego sekretarza poselstwa irackiego w Paryżu. Aresztowanie nastąpiło na skutek telegraficznego polecenia z Bagdadu, na statku „Esperia" w chwili zawinięcia statku do portu w Bejrucie.

Al Mozafar osadzony został w areszcie i ma być odesłany do Bagdadu.

Według krążących pogłosek, Al-Mozafar pełniąc swe obowiązki na placówce dyplomatycznej w Paryżu, zakupić miał w imieniu swego rządu pewną ilość samolotów wojskowych, które następnie odprzedał rządowi gen. Franco.

Prasa bagdadzka nie podaje motywów aresztowania Al-Mozafara, zaznacza jednak, że obecny rząd iracki nie cofnie się przed żadnym środkiem, by oczyścić aparat państwowy z korupcji.

Torpedy powietrzne i ciężkie bomby

Jak wojska rządowe zdobywały wieś Celadas

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Walencji szczegóły operacji wojsk rządowych na froncie pod Teruel, w wyniku których zajęta została wieś Celadas, położona o 18 km. na północ od Teruel.

Atak został rozpoczęty o godz. 10 rano. Kompanie piechoty opuściły okopy, osłaniane silnym ogniem artylerii towarzyszącej.

Jednocześnie eskadry samolotów rządowych rozpoczęły gwałtowne bombardowanie koncentrujących się oddziałów powstańczych. Inne eskadry samolotów, osłaniane przez lotnictwo myśliwskie, zrzuciły torpedy powietrzne i ciężkie bomby na okopy i blokhauzy powstańcze.

Efekt bombardowania z powietrza był olbrzymi. Po zakończeniu akcji lotnictwa piechota podjęła dalszy atak. Początkowo powstańcy wycofywali się w całkowitym porządku, wkrótce jednak zgnębieni siłą ataku oddziałów rządowych, znaleźli się w bezładnym odwrocie.

Silniejszy opór stawiali powstańcy na skraju wsi Celadas, gdzie zasiedli w dobrze osłanianych gniazdach oporu. jednak nie wytrzymali długo naporu wojsk rządowych i musieli ustąpić.

W czasie całej akcji wojska rządowe wzięły 80 jeńców, jedno działo 155 mm, dwa działa 105 mm, 4 — 75 mm, jedno działo przeciwczołgowe, 2 przeciwlotnicze, 5 moździerzy, 14 karabinów maszynowych i 300 tys. nabojów karabinowych.

Przypadkowy samobójca

Do leśniczówki w Kwiatkach w pow. świeckim, przybył agent kolejowy Antoni Oller, zatrudniony na pobliskiej stacji i wyraził chęć wypróbowania naboju przyniesionego ze sobą.

Leśniczy zgodził się i użyczył mu własnego floweru, który nabito, po czym obaj udali się do pobliskiej strzelnicy.

W drodze nagle padł strzał. W chwili, gdy leśniczy obejrzał się zauważył, że jego towarzysz osuwa się na ziemię.

Jak się okazało, Oller w drodze do strzelnicy, potknął się o pień i uderzył flowerem o drzewo, co spowodowało wystrzał, który ugodził go w okolicę serca.

Ofiarę tragicznego strzału przewiez ono w stanie beznadziejnym do szpitala powiatowego w Świeciu.

Znaczny wzrost zatrudnienia

W ciągu ostatniego tygodnia nastąpił znaczny spadek bezrobocia. Według prowizorycznych danych, liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła dnia 17 kwietnia 468.746, co w porównaniu ze stanem z dnia 10 kwietnia oznacza zmniejszenie o 29.045.

W tym samym czasie wzrósł stan zatrudnienia na robotach publicznych o 30.941. Ilość zatrudnionych przy tych robotach wynosiła na 17 kwietnia 104.065 osób.

Jak więc widzimy, sezon wiosenny rozwija się pomyślnie.

Straszna plaga wilków

LIZBONA. W dalszym ciągu nadchodzą wieści z północnej części Portugalii, a w szczególności z górskiego pasma Estrela o pladze wilków, które wyrządzają duże szkody w stadach.

Dzienniki donoszą, iż w ciągu ostatniego tygodnia wilki w Linares pożarły 8 owiec, a tegoż dnia w nocy zaatakowały powracającego do wioski robotnika.

W Vilalogna ofiarą padły 2 barany i kilka kóz, w Devestas, w Vila do Touro, w Junca i Celorisa pożarły po kilka owiec.

Niebywale o tej porze fakty skrzętnie notuje prasa, przypuszczając, że wilki zawędrowały z Hiszpanii z Asturias.

Skazanie wywrotowca

W dniu wczorajszym po dwudniowej rozprawie przed lwowskim sądem przysięgłych został skazany za działalność wywrotową Rachmiel Edelcheit na 14 lat więzienia.

Zaznaczyć należy, że Edelcheit był już w tym roku sądzony przez sąd w Kołomyi i został skazany na 11 lat więzienia. Obecnie po uprawomocnieniu się wyroku zostanie Edelcheitowi wymierzona łącznie kara, nie przewyższająca 15 lat więzienia.

Drugi współoskarżony w procesie lwowskim niejaki Abraham Rolnik został skazany na 6 lat więzienia.

Statek wpadł na rafy

TALLIN. Estoński statek frachtowy "Paernu" wpadł wczoraj w pobliżu brzegów Szwecji na rafy. Statek jest ciężko uszkodzony, załoga w liczbie 19 osób znajduje się jeszcze na statku.

Szereg statków pospieszył z pomocą.

O zmniejszenie liczby szynków wystąpiła Paryska Akademia Medyczna

PARYŻ. — Paryska Akademia Medyczna uchwaliła rezolucję, postanawiającą zwrócić się do rządu z wnioskiem o zmniejszenie liczby szynków i ograniczenie sprzedaży napojów alkoholowych przez zamknięcie wszystkich barów i szynków w soboty i niedzielę, zgodnie z postanowieniami ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy.

Ta uchwała akademii pozostaje w związku z wystąpieniem jednego z jej członków, który zwrócił uwagę akademii na to, że w wyniku ustawy o 40-godzinnym tygodniu pracy może się wzmóc pijaństwo wśród robotników, którzy znaczną część uzyskanego wolnego czasu mogliby spędzać w szynkach.

To tylko „stara historia"...

Roosevelt o rozmowie Hitler — Lansbury

LONDYN. Donoszą z Waszyngtonu, że zapytany o deklarację, ogłoszoną w Berlinie po rozmowie Hitler — Lansbury, a zachęcającą do inicjatywy zwołania konferencji międzynarodowej prezydent Roosevelt lekceważąco oświadczył dziennikarzom, że jest to "stara historia" i że w ten sposób wznowione zostają wiadomości, ogłaszane od pewnego czasu za granicą, jakoby Roosevelt rozważał miał zwołanie międzynarodowej konferencji.

Wesoły kącik

Walka o sen

Pan Bawolik zmęczony całodzienną pracą spał smacznie. Małżonka jego natomiast budziła się co chwila.

Miała bardzo lekki sen. Najlżejszy szmer, skrzypnięcie rozsychającego się mebla, budziło ją natychmiast. Panicznie bowiem bała się złodziejów.

Tej nocy, tak jak codzień, poczęła nagle budzić męża.

— Stefan!

— Co tam znowu, do stu diabłów?! — mruknął przez sen pan Bawolik.

— W przedpokoju słyszałam skrzypnięcie. Idź zobacz, czy drzwi dobrze zamknięte.

— A odczep ty się ode mnie! — sapnął śpiący małżonek. — Od 10-ciu lat noc w noc coś słyszysz!

Otulił się ponownie kołdrą i przewrócił na drugi bok.

Pani Bawolik westchnęła ciężko i przymknęła oczy. Przeleżała tak parę minut, ale sen nie przychodził. Znowu miała wrażenie, że coś się poruszyło w przedpokoju.

— Stefan! — szturgnęła męża łokciem. — Proszę cię zobacz, czy drzwi zamknięte, bo nie zasnę.

Pan Bawolik aż podskoczył ze złości na łóżku.

— Dasz mi spać do jasnej, niebieskiej, czy nie dasz?! Ciągle mnie ze snu wybijasz.

— Kiedy tam się coś rusza!

— W głowie ci się rusza! Noc w noc ta sama historia! Potem cały dzień głowa mnie boli! Ja jeszcze przez ciebie w chorobę wpadnę!

A tymczasem w przedpokoju rzeczywiście stał przyczajony złodziej mieszkaniowy, czekał cierpliwie, aż gospodarze zasną i klął w duchu.

— A to przeklęta baba! Spać człowiekowi nie da! Nie narobi się za dnia, więc jej, cholerze, spać się w nocy nie chce. I męczy faceta!

Złodziej również był człowiekiem żonatym i z całego serca żal mu było pana Bawolika. Toteż gdy znów rozległ się skrzeczący głos pani Bawolikowej: „Stefan! Ja się boję!", złodziej nie wytrzymał.

Zapomniał zupełnie w jakim charakterze wszedł do tego mieszkania i energicznie otworzył drzwi sypialni.

— Panie szanowny! — rzekł wzburzony. — Aż serce boli, kiedy się słucha, jak ta baba pana morduje! Co jest, żeby mężowskiego snu nie uszanować i co pięć minut go budzić! A to złodziej, a to to, a to tamto! Nie daj się pan, bo pan zmarniejesz przy tej wariatce! Trza jej raz spuścić lanie, to może się uspokoi.

W pierwszej chwili małżonkowie oniemieli na widok niespodziewanego gościa. Ale gdy złodziej skończył przemówienie, pani Bawolikowa wrzasnęła przeraźliwie „Złodziej!" i skoczyła pod łóżko, a pan Stefan chwycił za rewolwer.

— Ręce do góry! — krzyknął.

— Dzwoń po policję! — piszczała spod łóżka małżonka.

— Panie szanowny! Niech się pan tej cholery nie słucha! — oznajmił złodziej. — Przecież ja tu wszedłem, żeby się ująć za szanownym panem i dobrą radę dać.

— Ale pan wszedł bez pukania — zmieszał się nieco pan Stefan.

— Bo nie chciałem pana szanownego budzić! Więcej pański sen szanuje, od tej starej!

— Policjaa! — wrzeszczała żona. — Dzwoń po policję!!

— Nie słuchaj pan! — bronił się złodziej. — Lepiej spuśćmy we dwóch tej wariatce manto! Nie daj się pan budzić po nocach.

Zwyciężyła jednak żona. Pan Stefan zadzwonił po policję.

— Świnia pan jesteś! — orzekł złodziej. — Gdzie męska solidarność! Ja się dla pana naraziłem, a pan mnie za to do mamra!

I gdy złodzieja wyprowadzono, pan Stefan położył się do łóżka z wyrzutami sumienia.

— Widzisz! — oświadczył gniewnie żonie. — Nawet złodziej mnie żałuje! Tak go twoja histeria zdenerwowała, że się biedak na więzienie naraził.

Napoleon Sądek.

Przemysł węglowy w obcych rękach

Poseł Sowiński o sprawach polskiego węgla

Z inicjatywy Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu przy współudziale Izb Przemysłowo - Handlowych w Katowicach i Krakowie, oraz przedstawicieli przemysłu węglowego wszystkich trzech zagłębi odbyła się we wtorek w Sosnowcu wielka konferencja prasowa.

Na konferencję tę zjechali się przedstawiciele prasy z całego kraju. Tematem jej było położenie przemysłu węglowego. Obszerny referat o sytuacji tego przemysłu wygłosił pos. Sowiński, prezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Sosnowcu.

Następnie odbyła się obszerna dyskusja w której przedstawiciele przemysłu węglowego oraz pos. Sowiński odpowiadali na pytania stawiane przez przedstawicieli pism.

Należy wykorzystać okres koniunktury

Pos. Sowiński, w referacie popartym wieloma zestawieniami statystycznymi, wskazał, że sprawa węgla jest bardzo złożona i wymaga czujności ze strony państwa, życia gospodarczego i społeczeństwa. Nie stać nas na żadne nieprzemyślane posunięcia, zaś okres lepszej koniunktury należy wykorzystać dla wzmocnienia pogotowia obronnego.

Węgiel stanowi jeden z najważniejszych naszych surowców. Posiada on olbrzymie znaczenie dla całej produkcji. Obecnie uważa się spalanie węgla za barbarzyństwo, gdyż z surowca tego można tworzyć syntetyczną benzynę, kauczuk, alkohol metylowy oraz cały szereg gazów ważnych dla produkcji wojennej i pokojowej.

Wobec tego, że węgiel jest podstawowym surowcem, wszelkie ruchy cen są pilnie śledzone przez całe społeczeństwo.

Pos. Sowiński wskazuje dalej, że przemysł węglowy jest skupiony w jednym zakątku kraju. W r. 1919 na terenie wszystkich zagłębi, a więc śląskiego, dąbrowskiego i krakowskiego czynnych było 79 wielkich kopalni oraz kilkanaście małych.

Można uruchomić zamknięte kopalnie

W ciągu ostatnich kilkunastu lat zamknięto na tych terenach 23 wielkie kopalnie, z czego 18 na Śląsku.

Zamknięte kopalnie dawały 17 procent ogólnej produkcji w r. 1923. Większość zamkniętych kopalń można by przy sprzyjających dla produkcji węgla warunkach ponownie uruchomić, co połączone jest oczywiście z dużymi kosztami.

Wydobycie węgla w r. 1936 spadło w stosunku do r. 1928 do 74 proc., natomiast stan zatrudnienia jeszcze bardziej albowiem do 60,2 proc. Powodem tego stanu rzeczy było skoncentrowanie wydobycia węgla w kopalniach, pracujących wydajnie i tanio.

Następnie pos. Sowiński wskazał, że wszystkie kopalnie należą do 33 jednostek prawnych, z których większość jest własnością obcego kapitału. Po dział własności i udział w produkcji przedstawia się następująco: Państwo 10 kopalń — 25,5% produkcji, instytucje komunalne — 2 kopalnie — 2,4% produkcji, do polskich obywateli — 7 kopalń — 8% produkcji, do obywateli francuskich i belgijskich — 14 kopalń — 25,3% produkcji, do obywateli amerykańskich — 3 kopalnie — 6% produkcji, do obywateli niemieckich — 24 kopalnie — 43,8% produkcji.

Większość kopalń należy do obywateli obcych

Jak wynika z tego zestawienia, większość kopalń należy do obywateli obcych, przy czym największy udział procentowy stanowią Niemcy. Od paru lat jednak kierownictwo przedsiębiorstw należących do obywateli niemieckich spoczywa w rękach obywateli polskich.

Przedsiębiorstwa te należą do Polskiej Konwencji Węglowej oraz do Unii Polskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego. Kierunek polityce węglowej jest nadawany przez obie wymienione organizacje.

W organizacjach tych, obok paru Francuzów, zasiadają wyłącznie obywatele polscy, zaś kierownikami są osoby, do których Rząd posiada pełne zaufanie. Nadto Rząd wywiera decydujący wpływ na całą politykę, która musi iść po linii ogólnych interesów państwowych.

O dalszych sprawach węgla napiszemy jutro.

Kongres podoficerów rezerwy

W Warszawie odbył się zjazd Rady Głównej Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy. Na obrady przybyli przedstawiciele władz państwowych wojskowych oraz organizacyj pokrewnych.

Po zagajeniu i otwarciu obrad przez prezesa Zarządu Głównego p. A. Jakubowskiego, zebrani wysłuchali sprawozdań Zarządu Głównego i sprawozdań z działalności poszczególnych Okręgów, po czym uchwalono szereg ważnych uchwał i rezolucyj, idących po linii obronności granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Ponadto postanowiono w dniu 8 i 9 maja zwołać zjazd prezesów wszystkich jednostek organizacyjnych do Katowic, gdzie równocześnie odbędzie się koncentracja wszystkich oddziałów, wchodzących w skład Okręgu Śląskiego.

Koncentracja ta będzie zarazem wielką manifestacją podoficera rezerwy w związku z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej.

Wysoki poziom obrad, wyniki dokonanych prac i akcja werbunkowa, którą rozpoczął Związek, a która zmierza do podniesienia stanu liczebnego Związku, a zatem skonsolidowania wszystkich podoficerów rezerwy, jeszcze nie zrzeszonych, pozwalają już dziś z całą pewnością stwierdzić, że Ogólny Związek Podoficerów Rezerwy z każdym dniem staje się jedną z naczelnych organizacyj, wchodzących w skład wielkiej rodziny kombatanckiej.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 289.10; Berlin 212.78; Bruksela 89.05; Gdańsk 100.20; Kopenhaga 116.10; Helsinki 11.53; Londyn 26.00; Nowy Jork 5.27; Paryż 23.55; Praga 18.36; Wiedeń 99.20.

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolidacyjna 56.00; 7 proc. poż. stabilizacyjna 368.00; 3 proc. poż. prem. inwestycyjna 66.00; 3 proc. poż. prem. inwest. 85.00; 4 pr. państw. poż. premiowa dolarowa 44.50; 5 proc. konwersyjna 59.00.

Akcje: Bank Polski 100.00; Częstocice 30.00; Węgiel 20.50; Lilpop 13.40; Ostrowiec 28.00; Starachowice 32.60.

RADIO

CZWARTEK 22 KWIETNIA 1937 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.30 Przerwa. 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka salonowa. 12.40 Dziennik południowy. 12.50 „Jak zorganizowaliśmy się we wsi Sadłowie" - pogadanka. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.00 Skrzynka ogólna. 16.15 Życie kulturalne stolicy. 16.20 „Hokus pokus dominikus": — „Zbyszek jako uczeń czarnoksięski". Audycja dla dzieci. 16.35 Muzyka dla dzieci (płyty). 17.00 „Rośliny na okna i na balkony" — pogadanka. 17.15 „Współczesna polska muzyka kameralna". 17.50 „Praca o dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego" — odczyt. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Muzyka lekka (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska p. t. „Słowacki w Poznaniu". 19.40 Koncert Ork. Wojskowej. 20.30 „Poznań jako środowisko kulturalne" — odczyt. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 XIII-ta audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — Bolesław Wallek - Walewski". 21.50 Płyty dla znawców. 22.30 — 23.00 Mała Ork. P. Radio.

WARSZAWA II

13.10 — 14.30 „Muzyka francuska" (płyty). 14.35 — 15.30 Muzyka rozrywkowa (płyty). 23.05 — 24.00 Koncert Małej Ork. P. R.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Strapiony pan Grypka wspomina wesołe czasy dzieciństwa...





Japoński wojskowy dotrzymał słowa i udał się na spoczynek do swojej sypialni. Po godzinie Anna Morette doszła do przekonania, że on już do niej nie przyjdzie i że prawdopodobnie śpi, ześlizgnęła się więc z posłania i zakradła się do jego sypialni. Japończyk rzeczywiście smacznie spał. Spod jego poduszki wystawał pęk kluczy, które prawdopodobnie służyły do otwierania licznych szuflad szafki stojącej w kącie pokoju. Anna wyciągnęła klucze spod poduszki i przystąpiła do otwierania dolnej szuflady.

W chwili gdy usiłowała otworzyć szufladę, rozległ się głos Japończyka:

Czy pani jeszcze nie śpi?

197.

Nowa ofiara

Anna Morette gwałtownie obróciła głowę. Za nią stał Japończyk. Na jego ustach błąkał się ironiczny uśmiech, a w prawym ręku lśnił niklowy rewolwer.

— Byłem przekonany, że pani śpi, — rzekł ze zjadliwą ironią wojskowy. — Co panią wyrwało ze snu?

Anna podskoczyła gwałtownie. Już zamierzała wsunąć rękę za koszulę, aby wyjąć swój zamaskowany rewolwer, gdy nagle przypomniała sobie, że pozostawiła broń pod poduszką w przyległym pokoju. Zresztą i tak nie zdołałaby uczynić użytku z broni, ponieważ jak tylko poruszyła ręką, Japończyk rzekł lodowato zimnym głosem:

— Niech pani będzie ostrożna i nie rusza się z miejsca, bo mój rewolwer może jeszcze wystrzelić.

Anna nie ruszała się więc na razie i bezczelnie patrzała Japończykowi prosto w oczy. Jej umysł gorączkowo pracował. Należało bowiem jak najszybciej znaleźć wyjście z tej nader niebezpiecznej sytuacji.

Również i Japończyk nie wymawiał słowa. Obrzucał ją tylko takim spojrzeniem, że aż ciarki przebiegły jej po plecach. Ze spojrzenia tego wyczytała, iż Japończyk wie wszystko, wie kim ona jest.

Paskudna sprawa. Wpadła w zasadzkę... Ale Anna miała tę zaletę, że nie traciła panowania nad sobą w podobnych sytuacjach. Nagle przypomniała sobie, że na kursach boksu „Intelligence Service" uważano ją za znakomitą bokserkę. Odznaczała się celnym i silnym ciosem, zadawanym znienacka.

Obliczała teraz jak długo powinno trwać, zanim jej mocna pięść z całą siłą utkwi w twarzy Japończyka. Potrwa to tylko drobny ułamek sekundy.

A czy on zdąży wystrzelić w tym drobnym ułamku sekundy? Nie wiadomo, zależało to wyłącznie od tego, kto z nich będzie szybszy w ruchach.

Przede wszystkim należało odwrócić uwagę Japończyka od niej, aby nie mógł spostrzec jak szykuje się do zadania ciosu, a tylko od razu go odczuł. Powinno to być dla niego czymś zupełnie niespodzianym.

— Pani nadużyła mojej gościnności... — uśmiechnął się ironicznie Japończyk i ciagle jeszcze miał wycelowany w nią rewolwer.

— Pan się myli, mister Tosziwara, pan nadużył mojej naiwności. Wprowadził pan do swojego mieszkania niewinną dziewczynę i...

Musiała urwać w połowie zdania, ponieważ Japończyk głośno się roześmiał. A gdy Japończyk się śmieje, jego wąskie oczy stają się jeszcze węższe i wówczas prawie nic nie widzi. Anna Morette dobrze o tym wiedziała i dlatego umyślnie powiedziała coś takiego, co mogło rozśmieszyć wojskowego.

W chwili gdy Japończyk wybuchnął śmiechem, na jego policzek z taką siłą spadła pięść Anny, że jak piłka wleciał do drugiego pokoju, a podczas upadku rewolwer wypadł mu z ręki.

Anna Morette nie tracąc ani chwili, porwała rewolwer z połogi i wycelowała go w leżącego Japończyka. Gdy ten chciał się podnieść, Anna Morette rzekła do niego głosem pełnym ironii:

— Powinien pan mieć szacunek dla własnego rewolweru, ponieważ może jeszcze czasem wystrzelić.

Japończyk zdał sobie sprawę, że ma przed sobą wyrafinowaną agentkę. Postanowił ją po raz drugi wyprowadzić w pole. Największą przeszkodą była, ta okoliczność, że była uzbrojona, a on nie posiadał przy sobie broni.

Anna Morette napotkała na godnego siebie partnera. Również i on nie stracił panowania nad sobą w tej niebezpieczej sytuacji. Gdy już udało mu się zwabić wyrafinowaną agentkę do siebie, to już jej stąd nie wypuści, chociażby nawet to miał przypłacić życiem.

— Czy chce pani stąd wyjść bez żadnych trudności? — zapytał ją.

— Jestem przekonana, że pan mi w tym nie dopomoże — uśmiechnęła się Anna Morette.

— Na czym opiera pani to przekonanie?

— Ponieważ nie uważam pana za tak wielkiego głupca.

— Czego więc pani ode mnie żąda?

— Niczego od pana nie żądam... — Anna zbliżyła się do leżącego na podłodze Japończyka, którego twarz spuchła od ciosu, zadanego mu przez agentkę.

Przyłożyła rewolwer do jego piersi i oświadczyła:

— Niech pan wejdzie ze mną do przyległego pokoju, w którym spałam. Ale ostrzegam pana, że przy najlżejszym oporze, przy najlżejszej próbie wszczęcia alarmu, zrobię użytek z pańskiego rewolweru.

Tosziwara był bardzo zadowolony z tej propozycji. W przyległym pokoju da sobie prędzej radę z agentką. Pokój ten bowiem przylegał do pokoiku, w którym spał służący. Jeszcze przed udaniem się na spoczynek, polecił służącemu, aby dobrze zamknął drzwi wejściowe, ponieważ zaproszona kobieta jest podejrzanym typem.

Japończyk podniósł się. Anna odsunęła się na jakieś dwa kroki i wycelowała w niego rewolwer. Wycofała się do drugiego pokoju, obrzucając Japończyka spojrzeniami pełnymi triumfu. Japończyk szedł za nią nie odrywając wzroku od rewolweru.

— Widzę — rzekła — że pan ma zamiar wybić mi rewolwer z ręki. Ale jako dobra przyjaciółka, której żal pańskiego życia, radzę panu, aby tego nie czynił.

Japończyk nie odpowiedział. Anna ciągle szła tyłem, a on podążał za nią. W końcu dotarła do kanapki, na której spała. Lewą ręką wyjęła spod poduszki zamaskowany rewolwer, który strzelał bardzo cicho i wycelowała go w Japończyka.

— Nie, nie chcę pana dłużej straszyć — rzekła i rzuciła jego broń na posłanie, zatrzymując tylko swój zamaskowany rewolwer. — Pan chyba przypuszcza, że to rewolwer!? Cha, cha, cha... jaki z pana naiwny mężczyzna...

Japończyk jednym susem znalazł się przy rewolwerze, który Anna rzuciła na kanapkę. Nie zdążył jednak go ująć, ponieważ w tej samej chwili Anna Morette nacisnęła cyngiel swego zamaskowanego rewolweru. Rozległ się przytłumiony trzask, jaki wydaje pękający balon dziecięcy i Japończyk wydając ledwie dosłyszalny jęk zwalił się Annie do nóg...

Anna Morette chciała się już nachylić, aby stwierdzić czy jej ofiara wyzionęła ducha, gdy nagle gwałtownie otworzyły się drzwi i do pokoju wpadł przerażony, śmiertelnie blady służący.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

Papierośnica

— Ach, jak wspaniałą posiada pan papierośnicę, kapitanie! — wykrzyknął z zachwytem jeden z biesiadników, ujrzawszy złotą papierośnicę kapitana Mileckiego, ozdobioną rubinami i noszącą napis „za wierną służbę".

— Tak, jest bardzo ładna — odparł kapitan — nie rozstaję się z nią nigdy, a słowa „za wierną służbę" spozierają na mnie zawsze z zimną ironią...

— Z zimną ironią? — zdziwili się znajomi Mileckiego, którzy wraz z nim zajmowali stolik w restauracji „Mendoza".

— Tak, z zimną ironią. A dlaczego? To, co zaraz opowiem, panowie, wyjaśni wam wszystko. Podczas wojny miałem przyjaciela, nazywał się Antoni Merliński i był dzielnym i mądrym człowiekiem. Podczas jednego ataku dzięki zmysłowi orientacyjnemu i zdolności szybkiego decydowania się, odznaczył się i otrzymał w nagrodę od admirała tę złotą papierośnicę z napisem „za wierną służbę". Podczas następnej potyczki kula uszkodziła mu kręgosłup. Lekarze wprawdzie utrzymali go przy życiu, ale pozostał kaleką.

Po wojnie przez pewien czas przebywał z żoną w różnych zakładach leczniczych, ale niepokój gnał go z kraju do kraju i w końcu sądził, że pewne ukojenie przyniesie mu powietrze śródziemnomorskie i został przeniesiony na mój statek.

Wówczas poznałem jego żonę. Była delikatnej urody i przybita na duchu. Przy ładnej pogodzie Antoni spędzał czas na pokładzie i siedział ponury i milczący w swoim wózku na kółkach. Liliana pielęgnowała go ofiarnie, a on w podzięce nigdy się nawet do niej nie uśmiechnął. Ale jak tylko się od niego oddalała, stawał się niespokojny, wodził za nią wzrokiem, a na jego twarzy malował się ból, bezradność, zazdrość, że będzie się może bawić, tańczyć, a może nawet...

Odwiedzałem go na ile tylko pozwalał mi czas. Początkowo robiłem to z uczucia starej przyjaźni, a później aby przynieść pewną ulgę młodej kobiecie. Zdawało mi się bowiem, że w mojej obecności Liliana stawała się weselsza.

Nasza trasa biegła przez Grecję, Syrię, Palestynę, Egipt, Tunis i Alger. Gdy statek zatrzymywał się w porcie, chory czuł się znacznie gorzej. Godziny, które Liliana spędzała na lądzie najczęściej w moim towarzystwie, były dla niego nieznośne. Poza tym odczwały się bóle fizyczne i w końcu nie chciał opuszczać swej kajuty.

— Liliano, — zwrócił się pewnego dnia do żony — udaj się, proszę, na pokład, ponieważ chciałbym zamienić kilka słów z kapitanem.

— Jesteś moim przyjacielem, Janie — rzekł do mnie, gdy Liliana opuściła kajutę. — Wiem, że mi pomożesz, chociaż to, czego od ciebie wymagam, w pierwszej chwili wyda ci się straszne.

— Co mam dla ciebie uczynić? — zapytałem go.

— Czy przypuszczasz, że moje życie ma jakiś sens?. Jestem nieuleczalnie chory. Nie mogę się poruszać i jestem ciężarem dla wszystkich, a przede wszystkim dla mojej żony. Czy już domyślasz się co za prośbę mam do ciebie?

— Tam na górze — szepnął i wskazał palcem na półkę — leży mój rewolwer. Dniem i nocą myślę o nim, ale nie mogę do niego dostać. Tylko ty możesz mi go wręczyć, Janie... proszę cię...

Starałem się go uspokoić, ale w zasadzie był on o wiele spokojniejszy ode mnie, a to, co mogłem powiedzieć mu na pocieszenie, wydawało mi się głupie i zakłamane.

— Nie masz się czego obawiać, — przerwał mi w końcu. — Nikt się nie dowie, w jaki sposób zdobyłem rewolwer.

— Nie mogę, nie żądaj tego ode mnie! — wykrzyknąłem i opuściłem kajutę.

Ale gdy tylko pozostawaliśmy sami, powtarzał swoją prośbę. W twardych słowach mówił o swojej beznadziejnej sytuacji i udrękach, jakie sprawia ładnej młodej żonie.

Miesiącami całymi opierałem się jego prośbie, chociaż w zasadzie wiedziałem jakim dobrodziejstwem byłaby dla niego śmierć, że uwolniłaby go od życia, któremu mógł się tylko przypatrywać i od cierpień, jakie mu sprawiał widok zdrowych ludzi, mogących robić co im się żywnie podoba. Poza tym zdawałem sobie sprawę, że tym czynem uwolniłbym od cierpień również i Lilianę, która pragnęła żyć, a była związana z kaleką na całe życie...

Coraz bardziej litowałem się nad jej losem, coraz częściej szukałem okazji, aby znajdować się w jej pobliżu i często myślałem nad tym, jak wnieść trochę radości w jej smutny żywot. Ona widocznie również dobrze się czuła w moim towarzystwie, bo często, gdy Antoni zasypiał, wymykała się z kajuty, przychodziła do mnie na mostek kapitański, delikatnie opierała głowę o moje ramię i w milczeniu patrzała przed siebie.

Pewnego dnia zarzuciliśmy kotwicę w Pireusie. Liliana opuściła wraz ze mną pokład. Gdy wróciliśmy na statek, znaleźliśmy Antoniego w zastraszającym stanie. Dostał strasznego ataku, który był o wiele silniejszy niż dotychczasowe. Bóle przybiły go całkowicie na duchu, leżał błędny z podkrążonymi oczyma na łóżku i nie wymawiał słowa. Odczułem dla niego niewymowną litość i tego dnia nie mogłem odmówić jego prośbie i podałem mu rewolwer.

— Dziękuję ci bardzo, przyjacielu — rzekł ukrywając broń pod kołdrą. — Schowaj to sobie na pamiątkę — dodał podając mi papierośnicę — „Za wierną służbę" — zauważył i roześmiał się.

— Zaopiekuję się twoją żoną, — rzekłem, podając mu rękę.

Spojrzał na mnie z ukosa i znów się roześmiał. Odwróciłem się, zamierzając wyjść, gdy nagle na progu ukazała się Liliana. Delikatnie się uśmiechając do mnie, minęła mnie i pochyliła się nad Antonim.

— Czy ci lepiej? — zapytała go.

— Tak — rzekł dobitnie i nagle wyglądał tak jak wówczas gdy był zdrowy i gdy szybko potrafił powziąć decyzję.

Nagle gruchnął strzał. Ale nie beznadziejnie chory kaleka runął na podłogę, a Liliana, delikatna, urocza, kwitnąca kobieta, którą kochałem!

— Oto dzieje tej papierośnicy — dodał po krótkim milczeniu kapitan Milecki — dzieje głupca, który pomógł...

— Ależ kapitanie... — odezwał się jeden z biesiadników.

Kapitan Milecki machnął ręką, silnie odepchnął krzesło od stolika, wstał i oddalił się bez pożegnania.

Kalendarz dnia

22 KWIECIEŃ

CZWARTEK

Sotera i Kajusa m. m. Leona.
Słowiański: Strzeżymira.
Słońca wsch. 4.25, zach. 18.45.
Księżyca wschód 15.42, zach. 2.31

HISTORIA PODAJE

1228 Konrad Mazowiecki podpisuje akt, nadający Krzyżakom Ziemię Dobrzyńską.
1607 Zjazd rokoszanów przeciw Zygmuntowi III w Stężycy.
1828 Ukaz Mikołaja I przeciwko Unitom.
1919 Zajęcie Wilna przez wojska polskie.

PRZYSŁOWIA:

„Ile dni przed św. Wojciechem
Żaby rechcą,
Tyle dni po św. Wojciechu
Zimna być zechcą".

KTO NIE WIE, ŻE:

Ostatnia roczna produkcja węgla na świecie wyniosła 1.134.000.000 ton.

HOROSKOP

dla ludzi, urodzonych od 22 kwietnia do 21 maja.

Byk. Znak ten daje ludziom odwagę i pogardę dla niebezpieczeństwa Sprzyja też dojściu do fortuny, lecz raczej własnym zabiegiem, niż przez fizyczną energię charakteru : obudza skłonności zmysłowe. Wszystkie swoje szczęśliwe pociągnięcia dany człowiek będzie zawdzięczał wydatnej opiece przyjaciół. Stosunki rodzinne ułożą się nie szczególnie. Kamieniem, który dla ochrony przed złem nosić należy jest agat.

Tłumaczenie snów

PP. Niusia 24 i Józef 8. Sen Pani wróży zamążpójście. Rozrywka czeka Panią. Narzeczonego spotka jakaś przykrość ze strony mężczyzny. Będzie zmiana w jego życiu na lepsze.

P. Janina S. Ktoś Panią obmawia.

P. Władysława z lasu. Nie wyjdzie Pani za mąż nigdy. Pani narzeczony również nigdy nie ożeni się. Starsza kobieta wyzna Pani sekret.

P. Ola Kasztelanka pisze: „Trzeba marzyć, trzeba śnić, aby weselej było żyć". Sny Pani wróżą jednak lepsze życie w rzeczywistości, a nie tylko w snach. P. Natasza K. spotka znajomą z dzieckiem. P. Jutrzenka otrzyma list lub papier urzędowy.

„Blondynka z Gdyni" (Gdynia). Ujrzy Pani osobę na wysokim stanowisku. Blondyn myśli o Pani. Będzie miła podróż w przyszłości. Pani talizman: pierścień z niebieskim oczkiem.

Uspółdzielnienie rzemiosła szewskiego uchwalił walny zjazd szewców w Warszawie

Odbyty w dniu 18 b. m. z okazji 143 rocznicy Powstania Kościuszkowskiego zjazd rzemiosła szewskiego w Warszawie (sprawozdanie z części uroczystej podaliśmy w numerze poniedziałkowym) obradował nad sprawami rzemiosła szewskiego i nad środkami mogącymi przyczynić się do jego podźwignięcia.

Na łasce hurtownika

W szeregu rzeczowych referatów delegaci przybyli z kraju na zjazd, zarówno jak i przedstawiciele szewców warszawskich przedstawili stan faktyczny rzemiosła szewskiego i całą jego beznadziejność.

Pierwszą i najważniejszą bolączką szewców jest brak kredytów dla drobnych warsztatów. Niskoprocentowych kredytów nie ma zupełnie, a pożyczki nawet o charakterze graniczącym z lichwą, udzielane są tylko większym warsztatom, posiadającym przynajmniej sklepy i to w lepszych dzielnicach miasta.

Rzemiosło szewskie nie jest w tym względzie odosobnione. Brak małoprocentowych, dla wszystkich dostępnych kredytów, odczuwają u nas zarówno krawcy jak i branża galanterjyna. Nie mówiąc już o najszerszych sferach drobnego kupiectwa.

Rzemieślnik zdany zostaje całkowicie na łaskę hurtownika i produkować może jedynie w granicach jego własnych kalkulacji, pracując w zasadzie na wyzysk silniejszego.

Znane są na przykład wszystkim t. zw. „bony", masowo dotychczas wprowadzane na rynek przemysłu szewskiego. Zasada wyzysku polega tu na tym, że nakładca wypłaca robotnikowi część wynagrodzenia za wykonaną pracę bonami, uprawniającymi do nabywania dodatków w tych tylko firmach, które wskaże nakładca, albo często nawet u niego samego.

Nie trzeba naturalnie przy tej okazji dowodzić, że ceny pobierane przy takiej sprzedaży za bony wymienne są wyższe od normalnych cen rynkowych o 50 do 100 procent.

Zjazd rzemiosła szewskiego potraktował te sprawy bardzo obszernie i wysunął wybitnie rzeczowe projekty oparcia się na spółdzielczości.

Rzeczowe projekty

Jeśli w szeregu wypadków, jakie przeżywaliśmy w okresie ostatniego dziesiątka lat, życie dostarczało nam bardzo przykrych dowodów, że nie we wszystkich dziedzinach gospodarki spółdzielczość daje się stosować szybko i z korzyścią, to przecież w rzemiośle, i to w dzisiejszym jego stanie, tylko spółdzielczość stanowić może o jego podźwignięciu i o wyrwaniu podupadłych rzemieślników ze szpon wzmożonego ostatnio wyzysku.

I ta właśnie kwestia uspółdzielnienia rzemiosła szewskiego stała się głównym zagadnieniem obrad niedzielnego zjazdu. Delegaci wypowiedzieli się zgodnie za podjęciem w tej sprawie odpowiednich prób i uchwalili stworzyć podwaliny pod pierwszą wielką spółdzielnię szewców.

Pomoc dla członków

Celem tej spółdzielni będzie zdobywanie zamówień w pierwszym rzędzie od firm posiadających podłoże społeczne, a poza tym dostarczanie członkom kredytów i przynoszenie im pomocy we wszystkich trudnościach zawodowych.

Pierwsze spółdzielnie będą więc zaczątkiem wielkiego ruchu przebudowy gospodarczej naszego rzemiosła, która miejmy nadzieję uda się w całej pełni.

Poza tymi sprawami zjazd zajmował się sprawami chałupnictwa, nieuczciwej konkurencji i ustaw rzemieślniczych.

Szczególnie wielką burzę dyskusji wywołała sprawa izb rzemieślniczych, w których zdaniem delegatów, które zresztą w całości pokrywa się ze stanem istotnym, zasiadają wszyscy, tylko nie przedstawiciele rzemiosła.

W rezolucjach uchwalonych jednogłośnie zjazd rzemiosła szewskiego wypowiedział się za uporządkowaniem tego stanu rzeczy i domagał się umożliwienia rzemieślnikom dostatecznej reprezentacji w instytucjach stanowiących o ich bycie i istnieniu.

Niezwykłe jasnowidzenie Rolfa Nelsona ratuje życie młodej kobiety

Rolf Nelson, człowiek o dziwnym mózgu, który zna przyszłość i myśli ludzkie, a o którym pisaliśmy przed kilku dniami, miał ostatnio niezwykłe jasnowidzenie...

Ten człowiek o sześciu zmysłach— jak go nazywają uczeni — przyjmuje u siebie w gabinecie ludzi, zwracających się doń o pomoc i radę, otrzymuje wiele listów, na które odpowiada po wprowadzeniu się w wyczerpujący i męczący dlań trans.

Była godzina dziewiąta wieczór. W poczekalni nie było już nikogo więc Rolf Nelson postanowił przejść się trochę, aby odpocząć po licznych wizytach.

Ktoś chce się zabić

Wiosenny wieczór był piękny i ciepły. Na Marszałkowskiej tłumy spacerowiczów wolno przelewały się w obie strony, tak że człowiekowi spieszącemu się trudno byłoby przebić się przez tę ciżbę.

Nagle myśl silna i ostra, niby pchnięcie sztyletem, uderzyła raptownie o jego mózg. Rolf Nelson zatrzymał się na miejscu.

— Śmierć, śmierć — wyszeptał. — Ktoś chce się zabić! Zaraz, natychmiast, nieodwołalnie, ktoś kto przechodzi teraz blisko mnie. Przymknął oczy i wpadał w trans. Nie zwracał uwagi, że ludzie popychali go i patrzyli nań jak na pijanego. Po chwili wiedział już, kto tak silnie myśli o śmierci. Nie wahał się więcej i podszedł szybko do młodej, skromnie ubranej kobiety. Uchylił kapelusza.

— Przepraszam panią — wyszeptał — pani chce się zabić, pani chce zrobić największe głupstwo, bez sensu i potrzeby. Nad głową pani zawiązał się węzeł, który ja rozplączę...

Kobieta przerwała mu gwałtownie:

— Co pan mówi, skąd pan wie?... Ja pana nie znam.

Rolf Nelson spojrzał jej przenikliwie w oczy.

— Niech mi pani zaufa — rzekł spokojnie.

Znów w transie

Kobieta nie pytała już więcej i szła za nim bezwolnie ze spuszczoną głową. Weszli do pierwszej napotkanej cukierni.

Teraz Rolf Nelson wpadł w trans ponownie.

— Mąż postanowił panią porzucić, jest pani bezradna, ma pani troje dzieci, chciała pani wypić truciznę, którą ma pani w torebce i to jeszcze dziś!

Nieznajoma kobieta spojrzała nań ze zdziwieniem.

— Tak — odparła — ale skąd pan o tym wie, przecież nikt oprócz mnie i mego męża...

— To nieważne skąd wiem — przerwał jej z uśmiechem. — Powiem pani wszystko. Mąż poznał niemłodą już i brzydką kobietę o krzywych nogach. Kobieta ta opętała go. Umiała [illegible] skać każdą okoliczność, aby z[illegible] ać się z pani mężem. Przed kilku dniami wręczyła mu kilkaset złotych, aby mąż mógł spłacić długi honorowe, które bardzo go trapiły. Mąż pani obiecał jej, że panią porzuci i zamieszka z nią razem. Powiedział to pani wczoraj.

— Tak to prawda — przerwała.

— Dam pani radę, niech pani zastosuje się do niej dokładnie. Czy może pani postarać się o czterysta złotych?

— Mogę — odparła — pożyczę sobie od przyjaciółki, która właśnie przed kilku dniami sprzedała sklep.

— Dobrze więc. Wręczy pani te pieniądze mężowi i powie pani mu: „Masz! Oddaj to swojej kochance która ma krzywe nogi i jest starszą ode mnie o 15 lat" — tylko tyle nic więcej. Oto mój adres — rzekł Rolf Nelson, wręczając kobiecie bilet wizytowy — niech pani przyjdzie do mnie i opowie, jakie to zrobiło wrażenie na mężu.

Po kilku dniach owa kobieta weszła do gabinetu Rolfa Nelsona.

— Jestem szczęśliwa — krzyczała już z progu — mąż wrócił do mnie, a na tamtą nie chce więcej patrzeć. Mówi, że zgubił pewnie oczy, że mu się mogła podobać. Ocalił mi pan życie, jakże mam panu dziękować?

Wczoraj otrzymał Rolf Nelson list od niej, w którym raz jeszcze dziękuje mu za ocalenie. W liście tym był jeszcze dopisek jej męża, który dziękuje Nelsonowi, iż pozwolił mu w porę przejrzeć na oczy!

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość to szczerość i zaufanie

P. Edzia
pisze nam:

„Pewnego przecudnego wieczora poznałam go... Zanim zdążyliśmy sobie podać ręce, zanim zamieniliśmy parę słów i zajrzeli sobie w oczy, ogarnęła mnie jakaś ogromna radość.

Zdawało mi się, że już go kiedyś widziałam, że znam już jego oczy i słyszałam ten cudny głos, którego chciało się słuchać bez końca.

Zawstydziłam się swego uczucia, opuściłam oczy na dół, a wtedy ujrzałam jego ręce. O, Boże, jakież to były znajome, jakie kochane ręce! Z jaką radością przycisnęłabym je do ust, ale czyż można?

Oprzytomniałam, zrobiłam poważną minę, spojrzałam na niego... Był uśmiechnięty. Coś mówił i przyglądał mi się badawczo. Coś jakby mnie szarpnęło za serce.

„Ach, to tak?", pomyślałam: „cieszysz się, żeś wywarł na mnie takie wrażenie? Ach, brzydki uwodzicielu, zaczekaj, nie tak prędko".

Postanowiłam więc walczyć ze swym uczuciem, ukryć je głęboko w sercu i nie pozwolić się sprowokować. Nie wiem, zresztą, może się pomyliłam i niesłusznie go potępiłam.

Może on uczuł to samo, co ja, ale nie widział potrzeby odciągać i kryć się ze swym uczuciem. I gdy wkrótce w gorących słowach wyznał swoją miłość, niemal zemdlałam z radości, ale również i ze strachu, bo bałam się wierzyć w tak gwałtowną miłość.

Zapanowałam więc nad sobą, stłumiłam w sobie żar i odpowiedziałam na jego pytanie, że jeszcze nie wiem, czy go kocham i dodałam:

„Wiem tylko, że pan mi się podoba".

Spotykaliśmy się często, ale on już był inny. Zawsze nie w humorze i obojętny, czym doprowadzał mnie do rozpaczy. Wreszcie po szkaradnej sprzeczce rozstaliśmy się bez pożegnania.

Czułam się głęboko urażona. Uważałam, że powinien to zrozumieć i pierwszy odezwać się, gdyż całą burzę wywołał. Cierpiałam ogromnie i czekałam.

Przeszło parę lat. Od niego ani słowa. Spotkałam jego przyjaciela i doręczyłam mu list do niego. Napisałam mu to, czego mu nigdy nie mówiłam. Otworzyłam przed nim całą duszę, całe serce.

Prosiłam go tylko, żeby napisał parę słów i swój adres. Nie żądałam więcej nic, bo przecież więcej żądać nie miałam prawa.

Długo namyślałam się nad tą odpowiedzią. Aż nagle odpowiedź przyszła. Dziwna to była odpowiedź, jak dziwny jest on w ogóle.

Pisze, że kocha mnie, jak dawniej. Błaga o przebaczenie, że swą nieszczerością naraził mnie na taką przykrość, że obecnie już zawsze będzie mi ufał i będzie ze mną szczery. Ale nie podał swego adresu. Nawet nie podpisał listu...

Odpowiedz, Drogi Redaktorze, co to za człowiek? Jak go zrozumieć? Gdzież ta jego szczerość i zaufanie?".

* * *

Wydaje mi się, że mógł po prostu zapomnieć załączyć swój adres. Zresztą, przecież nic łatwiejszego, jak dowiedzieć się adresu od jego przyjaciela.

Poza tym zaś uważam, że sprawa przyjęła jak najbardziej korzystny obrót. Skoro oboje się nadal kochacie, naprawcie tylko poprzedni błąd. Nie ukrywajcie się już nawzajem z Waszym uczuciem, bo skrytość i niedowierzania zwichnęły już w zarodku niejedno wielkie szczęście miłosne.

Miłość — to szczerość, miłość — to zaufanie. Gdy ją oprzeć na tych dwóch filarach, będzie z pewnością mocna i trwała.

Na małej wokandzie...

Węzły rodzinne czyli sport i jego skutki

(A. E.) — Do pana Mikołaja Zaremby, zamożnego kamienicznika, przybył kuzyn jego, Marceli.

— Nie przyszedłbym do ciebie — rzekł pan Marceli zaraz po przywitaniu — żebym nie potrzebował. Wiem, że się krępujesz kuzyna pętaka; ale cóż robić? Kiszka papu woła.

Choć względem elegancji pierwszej nagrody nie dostanę ale przecie jestem kuzyn. Na czarnych portkach mam zielone łate, ale lepsza brzydka łata, niż ładna dziura. Nieprawda, Mikołajku?

Pan Mikołaj niechętnym okiem spoglądał na wyniszczoną postac kuzyna.

— Znakiem tego o pomoc materialne ci się rozchodzi? No to weź Marceli te dwadzieścia groszy i idź sobie z Bogiem.

Na twarzy pana Marcelego wykwitł uśmiech szczęścia.

— Mikołajku! Jakże ci mam dziękować? Od razu sobie koniunowałem, że co krew, to nie woda!

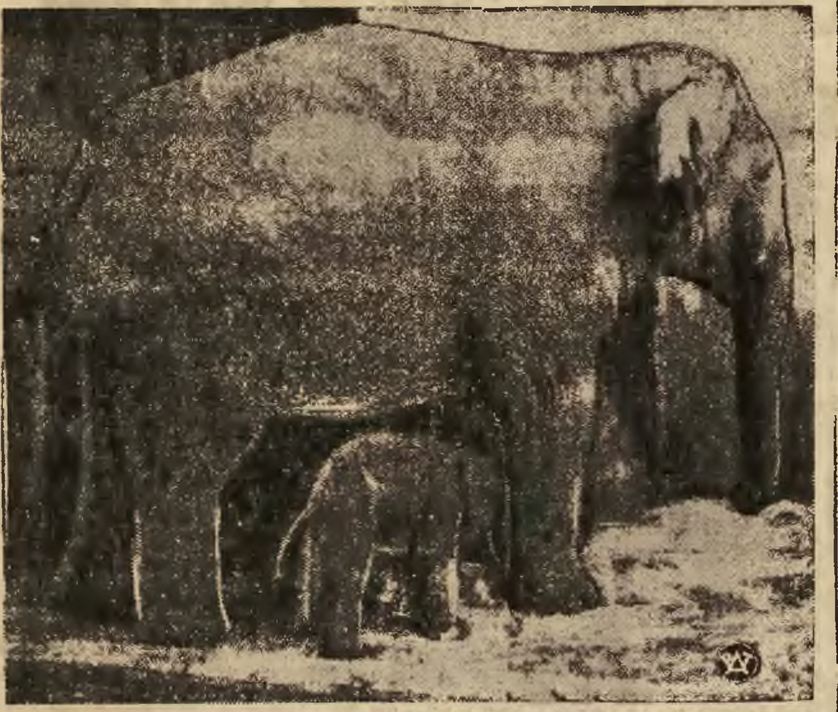
Inszy to by nie chciał poratować obcego; a kuzyn w try miga moniaki wyciąga. Znakiem tego do chrzanu z obcemi, niech żyje famielia!

Jakże ci mam dziękować? Sam nie wiem. Obym ci się mógł kiedyś odwdzięczyć. Bardzo bym chciał. Daj Boże, żebyś ty był kiedyś pętakiem, a ja bogatem dusigroszem, i żebym ci także samo po dwadzieścia groszy dawał.

Usłyszawszy to życzenie, pan Mikołaj poczerwieniał ze wściekłości. Ruszył na kuzyna, ale ten wymknął się za drzwi, a że był o wiele szczuplejszy od zażywnego kamienicznika, więc pogoń nie dawała wyniku.

Dziwne te zawody wywołały sensację na ulicy Targowej. Zainteresował się nimi również posterunkowy P. P. i w rezultacie sąd starościński skazał kuzynów na 2 dni aresztu każdego za zakłócenie spokoju.

„Córka" słonicy „Kasi" waży 100 klg.



W Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie urodził się w poniedziałek mały słoń. Matką jego jest słonica imieniem „Kasia". Młode słoniątko waży około 100 kg. i ma doskonałe samopoczucie.

Narodziny słonia w niewoli należą do wypadków niesłychanie rzadkich. Warszawskie słoniątko jest 12-e z rzędu ze wszystkich słoni, które w ciągu ostatnich 100 lat przyszły na świat w 300 ogrodach zoologicznych na całej kuli ziemskiej.

Zdjęcie nasze przedstawia nowonarodzone słoniątko płci żeńskiej, ochrzczone imieniem „Tuzinka" (jako dwunaste) wraz z matką.

Zabiła męża-hulakę

Straszna zbrodnia zrozpaczonej kobiety

W miejscowości Leśny Dół w powiecie pułtuskim mieszkali małżonkowie 33-letni Aleksander Bartczak i 29-letnia jego żona Zofia. Mieli gospodarstwo własne, którego prawym właścicielem była jednakże tylko Bartczakowa. Bartczak hulał i żył wesoło, za pieniądze, oczywiście, swej żony.

Ale Bartczakowi zabrakło pieniędzy na własne hulanki i pod pretekstem ratowania gospodarstwa przed wierzycielami nakłonił żonę do sprzedaży części majątku. Bartczakowa część majątku sprzedała. Pieniądze stąd uzyskane Bartczak przehulał jak wszystkie inne.

Wreszcie w tych dniach Bartczak znowu jął żonę nakłaniać, aby sprzedała to co zostało. Niewiasta odmówiła i na tym tle doszło między małżonkami do scysji. W kłótni Bartczakowa tracąc cierpliwość dobyła rewolweru i z okrzykiem: „nie będziesz więcej hulał", dała dwa strzały kładąc go trupem na miejscu.

Po zbrodni niewiasta zamknęła izbę i udała się na posterunek policji meldując o swoim czynie.

Krwawy finał zabawy

w gabinecie restauracyjnym

Do baru w Warszawie przyszedł wczoraj o świcie w towarzystwie dwu pięknych dam handlowiec z Poznania Józef Skibiński. Bawiono się raźnie i hałaśliwie w gabinecie. Ale po pewnym czasie damy wszczęły towarzystwo. Handlowiec dawał mniej niż one chciały.

Panie rozgniewały się za niskie traktowanie ich przez poznańskiego dżentelmena i puściły w ruch butelki, szklanki i awanturę. Poszło o zapłatę za t. d. w wyniku czego wiele szkła zostało potłuczonego. Gdy kelner Czesław Kruszewski stanął w obronie maltretowanego przez damy gościa, oberwał tak samo i trzeba było wzywać pogotowie ratunkowe.

Gwoli ścisłości trzeba dodać, że i obie damulki nie wyszły z opresji cało.

„Złe spojrzenie" czarownika

przypieczętowane kulą strzelby

Wiara w duchy i siły nadprzyrodzone doprowadziła we wsi Baux (Francja) do krwawego dramatu.

Wieśniaka Guerrauda od dłuższego czasu prześladował pech. Jego krowy nie dawały mleka, konie tak osłabły, że nie mogły ciągnąć pługa, pisklęta ginęły zaraz po wykluciu się z jaja, a choroby i śmierć dziesiątkowały rodzinę. W końcu Guerraud znalazł przyczynę tych wszystkich nieszczęść: doszedł do przekonania, że jego sąsiad Vergnaud był czarodziejem. Posiadał „złe spojrzenie" i sprowadzał nieszczęście na sąsiada.

Guerrad długo się zastanawiał w jaki sposób ujść z nieszczęścia i w końcu wpadł na pomysł. Napisał następujące zaświadczenie":

„Ja, Marcel Vergnaud, uroczyście przysięgam, że od tej chwili nigdy nie rzucę złego spojrzenia na Denisa Guerrauda, ani na nic, co jest jego własnością".

Z tym zaświadczeniem i ze strzelbą na ramieniu przestąpił Guerraud próg chaty sąsiada i zażądał od niego, aby podpisał zaświadczenie, ponieważ w przeciwnym wypadku na nikogo już nie rzuci złego spojrzenia. W pierwszej chwili Vergnaud zgodził się podpisać zaświadczenie. Czuł się bo[...]m mile połechtany, że [...]ypisują mu siły nadprzyrodzone.

Gdy napisał imię połapał się, że może na tym interesie coś zarobć i zapytał sąsiada, ile otrzyma za złożenie podpisu na zaświadczeniu. Guerraud nic nie odpowiedział, ściągnął tylko strzelbę z ramienia, wycelował ją w sąsiada i pociągnął za cyngiel. Ciężko rannego Vergnauda przewieziono do szpitala, a zabobonnego wieśniaka aresztowano. Guerraud przyznał się do zbrodni, opowiedział jakie powody skłoniły go do zrobienia użytku z broni i twierdził, że w dalszym ciągu wierzy, iż jego sąsiad jest czarownikiem.

Afera z carskimi brylantami

Ofiarą padł naiwny młynarz z Kozienic

Z Kozienic przyjechał do Warszawy Moszek Lewental, właściciel młyna. Wczoraj znalazł się na przystanku tramwajowym na ulicy Zamenhofa. Obok stało kilku mężczyzn. Rozmawiali z sobą po rosyjsku. Lewental zna rosyjski język, ale się nie zdradził z tym, będąc ciekawy o czym też nieznajomi gadają.

CARSKIE BRYLANTY.

A oni opowiadali sobie o wzajemnych kłopatach niemożności znalezienia nabywcy na piękne brylanty z carskiej korony, które przywieźli niedawno do Polski, w tajemnicy przed bolszewikami. Młynarzowi ślinka poszła do ust. Carskie brylanty to rarytas...

TRANSAKCJA W CUKIERNI.

Wtrącił się do rozmowy i wyraził chęć obejrzenia brylantów. Nieznajomi popatrzyli na siebie jakby z niedowierzeniem, udając zakłopotanych, ale w końcu wyrazili zgodę na pokazanie brylantów.

Poszli wszyscy do najbliższej cukierni. Młynarz obejrzał dużą broszkę, dwa pierścienie z brylantami i kilka sztuk brylantów luzem.

Młynarz nie znał się na brylantach. Rozmowę podsłuchał siedzący obok przy sąsiednim stoliku gruby pan, który podszedł bliżej obejrzał kosztowności i wyraził życzenie nabycia przedmiotów za cenę 750 złotych. Oświadczył, że jest jubilerem i zna się na brylantach.

Młynarz bardzo się oburzył na jubilera, że psuje mu interes. To nie jest solidnie, krzyczał na jubilera, który też uznał słuszność młynarza i wycofał się z interesu. Co prędzej też, w obawie aby znowu ktoś nie wszedł mu w paradę, zapłacił za brylanty 1380 złotych i wyszedł z cukierni uradowany. Tuż za nim wyszli i poszli w przeciwnym kierunku rzekomi Rosjanie.

Dopiero przyjaciele powiedzieli młynarzowi, że to nie brylanty, lecz bezwartościowe szkiełka i, że rzekomi Rosjanie, to zwyczajne warszawskie farmazony. Młynarz zemdlał i po przyjściu do przytomności poszedł ze skargą do policji.

ASEKURACJA PROTESTÓW WEKSLOWYCH

Na terenie jednego z większych towarzystw asekuracyjnych omawiana jest sprawa wprowadzenia nowej formy ubezpieczeń. Mają być mianowicie przyjmowane ubezpieczenia portfeli wekslowych na wypadek protestu. Rzecz jasna, iż każdy weksel przyjmowany do asekuracji będzie odpowiednio bad[...] Chodzi o uniemożliwienie wsze[...] szwindli i fikcyjnych transakcyj. Nim decyzja towarzystwa będzie akceptowana przez władze nadzorcze, niektóre prywatne osoby przyjmują już asekuracje, przy czym podejmują się rewindykacji należności od dłużnika. Ciekawa ta postać asekuracji wywołała ogólną sensację w świecie kupieckim.

Powiła trojaczki

RIO DE JANEIRO. — Sensacją dla stanu Parana stał się fakt, że żona polskiego kolonisty w Terezinie powiła trojaczki.

Ojciec, Piotr Dworzak, powiadomił o tym władze Tereziny, prosząc równocześnie o przedłożenie prośby gubernatorowi stanu, Manoelowi Ribasowi, by był łaskaw trzymać trojaczki do chrztu, motywując to tym, iż jest to polski zwyczaj, że rządca danego kraju bywa ojcem chrzestnym w podobnych wypadkach.

Gubernator stanu M. Ribas otrzymawszy prośbę polskiego kolonisty, odpowiedział mu odręcznym pismem, że z radością przyjmuje zaproszenie, a że trojaczki są chłopcami, przeto proponuje, by nadać im imiona: Józef, na pamiątkę Marszałka Józefa Piłsudskiego, Ignacy na cześć Prezydenta R. P. i Edward na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza.

Jako imiona drugie mają trojaczki otrzymać: Getulio na cześć prezydenta Brazylii, Vargasa, Manoel na cześć gubernatora Ribasa i Ruy na pamiątkę wielkiego przyjaciela Polski, Barbossy.

Nie wykryto spisku w Moskwie

MOSKWA. Koła oficjalne zaprzeczają kategorycznie pogłoskom o wykryciu spisku na życie Stalina, a mianowicie o tym, że w loży rządowej małego teatru znaleziono bomb. Pogłoski te w kołach rządowych określają jako śmieszne.

O osobie aresztowanego Ladowa, dyrektora małego teatru, dementi oficjalne nie wspomina.

Tajemnicze zaginięcie oficerów

rządowego statku hiszpańskiego

PARYŻ. Havas donosi z Bukaresztu o tajemniczym zaginięciu dwóch oficerów rządowego statku hiszpańskiego „Zorozo", który zawinął do Konstancy po ładunek nafty.

Część prasy przypuszcza, iż popełnili oni dezercję, natomiast niektóre dzienniki donoszą, że zostali oni porwani przez zwolenników gen. Franco tym bardziej, iż podobno mieli otrzymać listy z pogróżkami.

3 lata trwała budowa stolicy

RIO DE JANERIO. Zgodnie z dekretem, mianującym nowowybudowane miasto Goyania stolicą stanu Gozyaz, o czym swego czasu donosiliśmy, kongres tego stanu przeniósł się ze starej stolicy już do Goyanii, zabierając ze sobą archiwa stanowe.

Pośpiech, z jakim zbudowano miasto i przeniesiono całą stolicę w przeciągu trzech lat, jest zaiste rekordowy.



Miss Irena Rimmington, znakomita stenopitystka, została oficjalnie zaproszona przez kancelarię królewską Jerzego VI, na uroczystości koronacyjne. Miss Irena reprezentować będzie stenotypistki angielskie.

LONDYN. Dowódca statku brytyjskiego Brinkburn, który przybył wczoraj z Bilbao, oświadczył, że doniesienia, jakoby Bilbao było zablokowane przez miny są przesadne.

Kapitan oświadczył, że bez trudności opuścił hiszpańskie wody terytorialne. Do statku zbliżało się szereg okrętów wojennych, które wszakże nie stawiały przeszkód w dalszej podróży.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Tadeusz, po dokonaniu napadu na pocztę powiatową, powrócił do Warszawy. Tu zorganizował od nowa bojówkę, która postawiła sobie jako cel zamordowanie Grüna. Grün dowiedział się, że planowany jest na niego napad. Wpadł w melancholię. Pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi. Przyszedł posłaniec z jakimś listem.

— Kto panu doręczył ten list? — zapytał Grün.

— Jakaś pani, w fokowym futrze... — odrzekł zapytany listonosz. Dała mi pół rubla i powiedziała: zaniesie pan to do pana Wiktora Grüna... Pytam, czy mam przynieść odpowiedź, ale ona mówi że nie potrzeba.

— Aresztuję pana, aż do wyjaśnienia tej sprawy — krzyknął Grün.

—Ależ panie komisarzu — zatrząsł się posłaniec. — Czemu mnie pan komisarz każe aresztować? A bo ja co wiem, czy jestem winny? Stoję na rogu, wyczekuję zarobku, przychodzi jakaś pani, daje mi list... Mam swój numerek, panie komisarzu, listu tego nie czytałem, dalibóg nie wiem, co zawiera.

— Nic mnie to nie obchodzi, zaczeka pan w komisariacie na wyjaśnienie sprawy tego listu. Jeśli się okaże, że pan jest naprawdę bez winy, zwolnimy pana natychmiast.

Zrozpaczonego posłańca wprowadził Grün do pokoju i nerwowo szukał u niego w kieszeniach broni, ale nic nie znalazł, prócz legitymacji posłańca.

Lutek odezwał się szeptem:

—Wiktor, może on naprawdę nic nie wie, po co aresztować tego człowieka?

— Dureń jesteś — odrzekł Grün. — Widzisz przecież, że to podstęp. Chcą mnie zwabić i trupem położyć.

—E! Tylko ci się wszędzie śmierć widzi... Jak gdyby nie mieli poważniejszych wrogów od ciebie. Czemu by na przykład nie mieli przed tobą zabić takiego Iwanowa, albo Skałłona? Akurat wybrali sobie Wiktora Grüna. Jak kto jest takim tchórzem, nie powinien w policji służyć...

Te słowa Lutka uspokoiły nieco Grüna. Powiedział więc:

— No, dobrze... Pójdę... A może pójdziemy razem?

— Jak chcesz, mogę z tobą razem pójść.

Cóż takiego zawierał list, który tak zaniepokoił podkomisarza Wiktora Grüna?

List był następującej treści:

Szanowny Panie Komisarzu!

Nie zna mnie Pan i rozumiem, że odniesie się Pan z nieufnością do treści tego listu. Proszę jednak uwierzyć, że to wszystko jest stuprocentowa prawda.

Udało mi się przypadkowo podsłuchać rozmowę, z której dowiedziałam się, gdzie mieści się obecnie skład broni tych rewolucjonistów, których nienawidzę z całego serca, bo mój mąż porzucił mnie i wdał się w ich robotę, zamiast uczciwie pracować w swoim zawodzie. Postanowiłam zemścić się, i dlatego pragnę spotkać się z Panem, by opowiedzieć o wszystkim.

Niech Pan przyjdzie jutro, w piątek, o godzinie siódmej do restauracji Variete, do gabinetu numer 6. Będę tam Pana oczekiwać.

Z poważaniem

Jadwiga Serczyńska".

Grün postanowił nic nie mówić Iwanowowi o tym liście. Był z nim ostatnio na bakier, podejrzewał, że to on przeszkodził mu w awansie. Następnego dnia o godzinie siódmej wieczorem udał się Grün w towarzystwie Lutka saniami do restauracji Variete. Po drodze jednak przypomniał sobie w jaki to sposób chcieli przed kilku miesiącami rewolucjoniści złowić w pułapkę Iwanowa. Wtedy to Tania umówiła się ze swym ojcem w hotelu Bristol, a tymczasem przed hotelem oczekiwała pułkownika bojówka, która miała go pozbawić życia.

Szepnął więc do Lutka:

— Wiesz, Lutek, zatrzymamy sanie na rogu Marszałkowskiej i Chmielnej. Ja wejdę do hotelu, a ty jedź po tę kobietę. Sprowadź ją do mnie, jeżeli naprawdę zastaniesz ją w restauracji. Myślę, że nikogo tam nie ma, że to tylko kawał.

— Znów twoje wariackie pomysły z napadem— skarcił go Lutek. — Ale trudno, niech i tak będzie.

Udał się sam do restauracji Variete. Wszedł i zapytał portiera:

— Czy jest tam ktoś w pokoju numer sześć?...

— Tak, jest tam jakaś pani, powiedziała mi, że oczekuje jakiejś znanej osobistości.

— Ha, dobrze — odrzekł na to Lutek, wsuwając portierowi pół rubla. — Słuchaj, chłopie, znam wasze kombinacje i wiem, że macie zawsze swoją dziurkę, poprzez którą zaglądacie do gabinetów. Pozwól mi więc spojrzeć na tę damę, zanim tam wejdę.

— Ach, to ona pana oczekuje?

— Tak jest, mnie, ale nie znam jej. Bo widzisz swatają mi tę kobietę... Chcę się jej przed tym przypatrzeć, czy warto w ogóle wejść.

Portier uśmiechnął się, wprowadził jednak Lutka do pokoju numer pięć. Tu otworzył szafę i wskazał szparę, która pokrywała się z otworem w ścianie.

Lutek ostrożnie przysunął się i spojrzał.

Na otomanie siedziała kobieta lat trzydziestu kilku, malutka, niepozorna, o szczupłej śniadej twarzyczce i małych, skośnych oczach. Nos miała potwornie duży, w ustach brak było kilku zębów, siedziała nerwowo i targała rękawiczki, co chwila spoglądając na drzwi.

Lutek roześmiał się cicho i zwrócił się do portiera:

— Szczur, co?

— To rzecz gustu — odrzekł grzecznie portier, który poważnie uwierzył w owe swatostwo.

— A ty byś taką poślubił?

Portier zarumienił się i odrzekł:

— To rzecz gustu, mój panie, rzecz gustu.

Lutek zapukał do drzwi gabinetu numer 6.

Kobieta, siedząca na otomanie, zerwała się nerwowo z miejsca i piskliwym głosem odpowiedziała:

— Wejść!

Lutek wszedł, ukłonił się i zapytał:

— Zdaje się, że to pani mnie wzywała.

— Czy mam zaszczyt mówić z panem komisarzem Grünem? — zapytała nerwowo kobieta.

— Tak jak gdyby, ale niezupełnie — odrzekł Lutek. — Ja za niego, to jest za przeproszeniem, jestem zastępcą pana komisarza.

Oczki małej kobieciny biegały nerwowo.

— Bardzo żałuję, bardzo żałuję, ale muszę z panem komisarzem osobiście te sprawy omówić... — odrzekła.

— Właśnie chodzi o to, w jakiej sprawie chciała pani zaszczycić komisarza rozmową. Przecież takich listów jak pani nadesłała, pan komisarz otrzymuje wiele. Posyła więc swoich zastępców, by dowiedzieć się, czy warto i kto zacz, i w jakiej sprawie, i t. d.

— Aha — rozległ się piskliwy głosik kobieciny. Rozumiem, mam panu powiedzieć, kim jestem, personalia znaczy.

— Coś niby koło tego — odrzekł Lutek, który po raz pierwszy w życiu mówił urzędowo.

— Nazywam się Jadwiga z Kozłowskich Serczyńska, córka przemysłowca Henryka i Anieli z Koziebródzkich Serczyńskich, urodzona w roku 1870, czyli mam obecnie ukończonych lat 34...

— 35 lat, moja pani — poprawił Lutek.

— Tak, 35, szybko mówiła kobiecina. — Piętnaście lat temu poślubiłam sublokatora mego ojca, obecnie inżyniera Ksawerego Serczyńskiego. Mego męża kocham. Nie, to za mało, uwielbiam go, ubóstwiam.

— A więc, ubóstwia go pani, czy kocha? — pytał Lutek.

— Ubóstwiam! — piszczała niewiasta. — Mój mąż mnie również kochał...

— Moja pani, to wszystko jest bardzo, bardzo ciekawe, ale co to obchodzi pana komisarza Grüna?

— Bardzo obchodzi, bo w taki sposób pan komisarz może zrozumieć dlaczego ja, kobieta cnotliwa, odważyłam się napisać do niego list i umówić się w gabinecie restauracji.

— Początek opowie pani komisarzowi—oświadczył Lutek — a mnie niech pani w dwóch słowach powie koniec tej historii. Co ma pani ciekawego do powiedzenia?

— Mój mąż w ciągu ostatnich kilku lat począł mnie zaniedbywać!

— Ma chyba kochankę?

— Nie, nie, coś znacznie gorszego...

— Dwie kochanki—kpił Lutek, przypuszczając, że ma do czynienia z wariatką.

— Niech pan nie żartuje — odparła kobieta, która dopiero teraz zorientowała się, że jest przedmiotem kpin. — Mój mąż należy do *partii...*

— Aha, to zupełnie co innego — zmienił swój ton Lutek. — Wobec tego zechce się pani udać ze mną do pana komisarza Grüna.

Wyszli razem z restauracji i po chwili znaleźli się w pokoju hotelu, gdzie oczekiwał ich blady, niespokojny Grün.

Grün spojrzał na drobną postać w futrze, przyjrzał się jej twarzy i ostro zapytał:

— A więc, chciała nam pani podać adres składu broni bojowców?

— Tak, panie komisarzu, ale przede wszystkim musiałabym opowiedzieć...

— Nie, przede wszystkim adres...

Kobieta podała Grünowi małą karteczkę, mówiąc:

— Zapisałam to sobie dla pamięci.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Pod gradem kul"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „ŚMIERĆ DETEKTYWA".

Kto zamordował rodzinę Szmulewiczów?

Makabryczna zagadka przed sądem

Sąd uwolnił oskarżonych dla braku dowodów winy

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znalazła się w dniu wczorajszym sprawa domniemanych okrutnych morderców z powiatu jędrzejowskiego, którzy w bestialski sposób wymordowali rodzinę Szmulewiczów.

Rozprawa wczorajsza wzbudziła wielkie zainteresowanie w mieście. Na sali sądowej panuje tłok. Przed sądem zbierają się grupki ciekawych, zwłaszcza wiele jest ludności żydowskiej.

Ława oskarżonych

Ławę oskarżonych zajmuje 3 młodych ludzi w wieku 20—22 lat. Są to: Antoni Chmiel, ur. 1917 r., Józef Rzepecki ur. 1915 r. i Jan Pietras ur. 1916 r.

Czwarty podejrzany Stępień, został zwolniony w czasie śledztwa, które nie wykazało co do jego osoby żadnych obciążających okoliczności. Wszyscy trzej oskarżeni przebywają w areszcie.

Sąd wchodzi na salę

Punktualnie o godz. 9.40 Sąd wchodzi na salę. Rozprawie przewodniczy wiceprezes Wysocki, w składzie sądu sędziowie Chmielewski i Lech. Oskarżenie wnosi prok. Wolnik.

Ławę obrony zajmują adwokaci St. Cichowski. W imieniu powoda cywilnego występują adwokaci Manela i Ratner.

Następuje

odczytanie aktu oskarżenia

zawierającego powszechnie znane szczegóły zbrodni popełnionej na rodzinie Szmulewiczów w Stawach.

Oskarżeni, wszyscy trzej do winy nie przyznają się.

Dramatyczne zeznania 12-letniego sieroty

Jako pierwszy świadek staje przed sądem 12-letni sierota Jankiel Szmulewicz, który krytycznej nocy ocalał wraz ze swą małą siostrzyczką z potwornej rzezi. Szmulewicz zeznaje przez łzy. Zeznania te robią silne wrażenie na sali, gdyż odtwarzają dramatyczne chwile owej nocy, której mały Szmulewicz był naocznym świadkiem.

Widział, jak mordowano ojca, a później matkę

Mały Szmulewicz odtwarza pełną grozy scenę mordowania. Widział jak mordowano ojca, a później zabijano matkę. Świadek wskazuje na wszystkich trzech oskarżonych jako na sprawców napadu. Poznaje ich z twarzy, z wzrostu, z ubrania i po głosie.

W czasie zeznań tego świadka zadaje liczne pytania obrona oskarżonych. Pytania obrony mają na celu zachwiać prawdę zeznań małego Szmulewicza i osłabić je wątpliwościami.

Następni świadkowie

to funkcjonariusze Policji Państw. Peas i Wcisły, którzy prowadzili wstępne dochodzenie po morderstwie.

Świadek Skrzypczyński

opowiada sądowi jak spotkał Rzepeckiego u szewca, gdzie Rzepecki opowiadał, że w Stawach pobito żydów. Rzepecki miał przy sobie pieniądze i rewolwer.

Pozostali świadkowie ustalają

alibi oskarżonych

na czas, gdy w stawach wymordowano rodzinę Szmulewiczów.

Co powiedział mały Szmulewicz bezpośrednio po morderstwie?

Świadek Domagała opowiada, że gdy rankiem po morderstwie rozmawiał z małym Szmulewiczem ten powiedział że nie wie kto pomordował rodziców.

Podobnie zeznaje Piotr Domagała, który również pytał Szmulewicza czy poznał kto był w nocy w ich mieszkaniu. Szmulewicz mówił że było trzech małych i jeden bardzo wysoki, ale nie wie kto.

Prok. do Szmulewicza — Czy rozmawiałeś z Domagałą.

Szmul. — Rozmawiałem.

Prok. — I co mu mówiłeś?

Szmul. Nie pamiętam.

Świadek Oleszkiewicz zeznał że kupił od Rzepeckiego wirówkę i masielnice na kilka dni przed zbrodnią w Stawach Z tego też źródła Rzepecki miał pieniądze.

Przed sądem staje świadek Stefan Fatyga, młody chłopak o bujnie zwichrzonej czuprynie i licznych pieprzykach na podbródku. Świadek opowiada szeroko, jak w krytycznym czasie przebywał stale w towarzystwie oskarżonego Rzepeckiego i ustala dokładne alibi tego ostatniego.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków przewodniczący zamyka przewód sądowy i udziela głosu prokuratorowi, który opierając się na zeznaniach małego Szmulewicza uznając winę oskarżonych za udowodnioną i prosi sąd o surowy wymiar kary.

Stanowisko prokuratora popierają powodowie cywilni rodziny Szmulewiczów w osobach adw. Maneli i Ratnera.

Jako ostatni zabieta głos obrońca oskarżonych adw. Cichowski, wnosząc o uwolnienie oskarżonych z braku jakichkolwiek dowodów ich winy.

Późnym wieczorem Sąd Okręgowy w Kielcach wydał wyrok uniewinniający wszystkich trzech oskarżonych. Na mocy tego wyroku zwolnieni jeszcze wczoraj opuścili więzienie.

Prokurator zapowiedział apelację.

Kina kieleckie:

WF. i P.W Po burzy

Casino: Na straży prawa

Zaofiarowane

W najważniejszym dla uczącej się młodzieży okresie, polecamy rutynowanego i zdolnego korepetytora maturzystę kieleckiego gimn. państw. im J. Śniadeckiego udzielającego na przystępnych warunkach lekcyi w zakresie 6 klas gimnazjalnych.

Język francuski i polski w zakresie 8-miu klas.

Pierwszorzędnie przygotowuje do egzaminów wstępnych.

Wiadomość: Kielce, ul. Składowa 7 m. 3.

Unieważniam zgubiony dowód osobisty wydany przez Urząd Gminy Blizno, pow. warszawskiego na nazwisko Haliny Zrelińskiej.

WŁ. RUTKIEWICZ

PODKOP w kieleckim więzieniu

Noc to była niespokojna dla nas, bo w razie rewizji mogło wszystko dostać w łeb. Na nasze szczęście „powierka" przeszła normalnie, poszliśmy spać, ja czuwałem całą noc i na każdy szelest dręczyła obawa, a nuż idą na rewizję do nas.

To też z ulgą powitałem szary poranek — zaczęliśmy się krzątać z gruzem i ziemią — zaproponowałem strażnikowi, że chcemy umyć podłogę i nie poszliśmy na spacer.

W czasie gdy oddział spacerował, myśmy potopili kamienie i ziemie w ustępie, umyliśmy, okurzyliśmy celę, wytarli piec.

Poprosiłem o wapno oddziałowego mówiąc, że są szpary między kaflami i to nieładnie wygląda — brudno — dał, a ja zalepiłem w całym piecu fugi, żeby nasze na dole się nie oznaczały białością — wapno nabrałem w duże pudełko blaszane z cukru i schowałem do pieca, ażeby się zaopatrzyć na ten cel.

Dzień był ten dla nas pomyślny, gdyż towarzysz Zawadzki pracował na IV oddziale w introligatorni i ze składziku, zabrał dużą sztabę żelazną długości dwa metry i pod płaszczem przyniósł. Schowałem ją wewnątrz piaca — służyła nam wybornie przy łamaniu muru fundamentowego.

Po uprzątnięciu odetchnęliśmy swobodnie. Powiedziałem towarzyszom, że takiej dużej ilości kamieni i ziemi nie będziem dostawać nazewnątrz, bo trudno je lokować t. j. wynosić do klozetu, a niezawsze się powiedzie tak prędko uprzątnąć z celi.

Wieczorem 29.XII o godz. 9 i pół przystąpiliśmy do pracy łamiąc ścianę fundamentową grubości 3-ch metrów w stronę celi 41, kierując tunel do kanału. Ściana nadzwyczaj mocna, stare —polskie mury. Ułupaliśmy jej za ten wieczór pół łokcia

Rano 30.XII szczęśliwie wysypaliśmy gruz. Postanowiłem postarać się o trochę instrumentów, gdyż pilniki, z których robiliśmy bory połamały się i były krótkie trzeba było zaostrzyć i obsadzić na krótkich trzonkach i postarać się o nowe.

Galiński buchnął trzy sztuki pilników i dwa duże z szewckiego warsztatu. Mieliśmy znów trochę instrumentów. Przerwa trwała w robocie do 2 stycznia 1912 r.

Drugiego stycznia wznowiliśmy pracę łamiąc ścianę fundamentową. Ponieważ jeden człowiek siedział już daleko w podkopie, trzeba było urządzić tak, ażeby strażnik oddziałowy, który pewien czas zaglądał przez kratę do celi, miał w celi pięciu więźni — więc wypchaliśmy ubranie gałganami i czem się dało, imitując figurą więźnia, które taką ułożyliśmy na posłaniu i tak to wyglądało jakby jeden z nas spał w ubraniu.

(d. c. n.)

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.